Rok LIV. № 15. Rok 1914.



O POMOC!

Nasz towarzysz pracy, sparaliżowany zecer, którego nieszczęsną dolę w ostatnich dniach słodziło miłosierdzie naszych Czytelniczek—umarł. Ale w nędzy zostawił rodzinę wyczerpaną moralnie i materyalnie. O tę samą szczodrość z jaką napływał grosz dla złamanego chorobą pracownika—prosimy dziś dla jego żony i dzieci, z których nie wszystkie jeszcze zdolne są do pracy.

NASZ DOM

WARSZAWA (TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI) KRAKÓW

PISMO ILLUSTROWANE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.

Rok LIV. 11 Kwietnia 1914 r. № 15.

O! ZMARTWYCHWSTANIE...

O! zmartwychwstanie wszystkiemu, co mękę
Śmierci przebyło i grobu ciemnice!
Oto już słychać słowiczą piosenkę,
Oto się letnie palą błyskawice,
Oto z błękitów zlatują nam blaski
Dnia majowego, przebudzeń i łaski,
I słychać w ciszy jęczące otchłanie —
I grzmot wiosenny słychać...
Zmartwychwstanie!

O! zmartwychwstanie tym ziarnom, co w roli
Przebyły zimę wiekowej niewoli!
O! zmartwychwstanie posiewom tym ducha,
Które więziła noc ślepa i głucha...
Wam, czarne lasy, i wam, mokre łąki,
I zioła polne, i szare skowronki,
I wam, zagony leżące odłogiem,
I tobie, gruszo, stojąca przed progiem,
I wam, dąbrowy, i gaje i kwiaty,
I tobie, strzecho zczerniała tej chaty...
Pęka już wierzba, słychać fletni granie
I szum lecących skrzydeł...
Zmartewychwstanie!

O! zmartwychwstanie wszystkiemu, co mdleje,
Co traci ducha, i moc, i nadzieję...
O! zmartwychwstanie Łazarzom i Hiobom,
Pękniętym sercom, zapomnianym grobom,
Światom gasnącym w ucisku stuleci.
Gwieździe, co spadła — i w błocie gdzieś świeci...
Temu, co dobre, i wielkie, i piękne,
I, co ku wzlotom najwyższym napięte,
Przecież, zdeptane jest — i jest wyklęte...
...Pójdę! w zieleni pól naszych uklęknę,
I z lasów szumem w pieśniach się uniosę,
I ziemi mojej dam łez moich rosę...

Marya Konopnicka.



Z GOLGOTY.

Zmrok zapadał nad Jerozolimą, ale słodka zazwyczaj i cicha przedwieczorna godzina dziś nie przyniosła światu ukojenia. Od pustyń arabskich zrywał się niekiedy skwarny wicher i z jękiem zapuszczał się w dolinę Jozafata, podnosił na drogach kłęby czerwonego kurzu, zwiewał ciemny pył z wulkanicznych wzgórz Galandu i przycichał nagle, jakby zdjęty trwogą... Na jego skrzydłach nadlatywały czarne chmury, niby stado kruków, i rozpierzchały się po niebie, gorejącem łuną zachodu.

Jak okropnie zachodziło dziś słońce!... Zdało się, że strumienie krwi spływają z potężnych baszt i murów, otaczających gród Dawidowy, że świątynia Salomona na górze Moriah zlana jest cała posoką, że woda w Cedronie i sadzawce Siloe zamieniła się w krew...

Błękitne wzgórza Moabu rozpływały się w czerwonych blaskach zorzy, srebrzysty szczyt Nebo rysował się ostremi liniami na płomiennym widnokręgu, w wąwozach tylko słał się mrok, a podnóża gór otulały się w żałobne fiolety.

Ziemia jeszcze się nie uspokoiła po wstrząśnieniach, które kilka godzin temu wprawiały ją w konwulsyjne drgania; wszędzie widać było ślady świeżego kataklizmu; głębokie szczeliny, rozwalone mury, głazy cotylko oderwane od skalnych krawędzi.

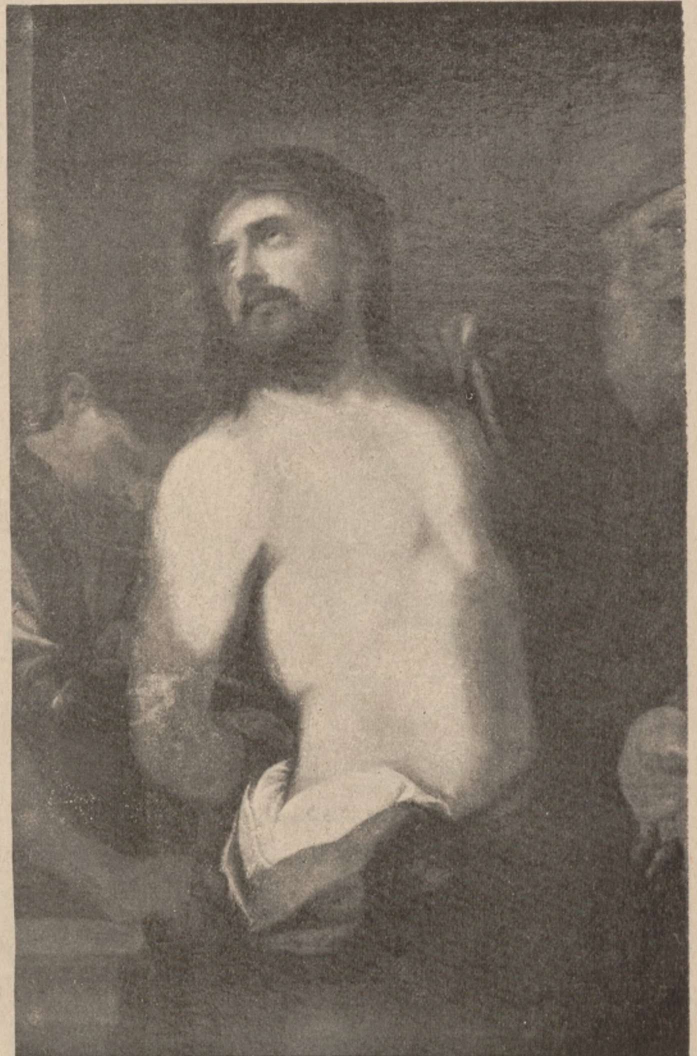
Strach padł na okrutne miasto, które spełniło najstraszniejszą zbrodnię na świecie; ukrzyżowało swego Zbawiciela; opustoszały płaskie dachy domostw, o tej porze zazwyczaj pełne ludu, a mieszkańcy, spotykając się na ulicach, odwracali głowy, bo zdawało im się, że na wszystkich twarzach widzą ślady krwi niewinnego Baranka. Nie czuli dziś nawet uroku wiosny, która zahaftowała błonia Judei w różnobarwne wzory, tkane z krokusów, geranii i anemon. Ogniste tchnienie gońców pustynnych zwarzyło wątłe kwiaty, a liście drzew oliwnych i figowych, cedrów i sykomorów od czasu do czasu szeleściły złowrogo... Cała natura była przejęta zgrozą.

Urwistą ścieżką dwoje ludzi zstępowało z Golgoty. Smukły młodzian o słodkiem obliczu, okolonem długiemi włosami, o natchnionych czarnych oczach, prowadził ostrożnie, z synowską czułością wysoką, podeszłą w leciech niewiastę, od stóp do głów osłoniętą fałdzistym, ciemno-niebieskim płaszczem. Zarówno pochylona jej postawa, jak ociężałe ruchy i chód chwiejny świadczyły o wielkiem, przenoszącem siły ludzkie cierpieniu. Z pod ciemnego rąbka ukazywało się piękne jeszcze, nad wyraz łagodne i szlachetne oblicze, marmurowo blade, jakby stężałe od bólu.

To Marya wracała z miejsca kaźni swego Syna, z którym wszystkie przechodziła męczarnie. Od Jego urodzin przeczuwała, że okropny los czeka to Boskie Dziecię, oznajmione jej przez anioła. Prorocze słowa Symeona, wyrzeczone do niej w świątyni: „Serce twoje, Maryo, przeszyje miecz boleści“, ani na chwilę nie zatarły się w jej pamięci. Od kilku lat trwoga i niepokój o Jezusa wzrastały ciągle, aż wreszcie przyszła okrutna godzina męki: przybili Go na krzyżu, jak ostatniego złoczyńcę!...

Stabat Mater dolorosa...

Tak, ta udręczona Rodzicielka nie padła z rozpaczą na ziemię, nie skarżyła się głośno, nie buntowała przeciw wyrokom Boskim, lecz pełna rezygnacyi, z rozdartem sercem a milczącemi usty, stała pod krzyżem, jak posąg boleści. Każdy gwóźdź, przeszywający stopy i dłonie Chrystusa, ranił zarazem jej ciało; każde słowo budziło żałosny oddźwięk w jej piersi, ale ona wiedziała, że powinna złożyć tę najwyższą ofiarę, której Bóg



Ecce homo.

od niej zażądał, i składała ją z pokornem poddaniem. Wszak nie dla siebie Go rodziła...

Raz tylko myślała, że umęczone jej serce pęknie z bólu; to było w chwili, kiedy Chrystus śród katuszy konania zatroszczył się o los Rodzicielki i oddając ją pod opiekę umiłowanego ucznia, wyrzekł z wysokości krzyża: „Matko, oto syn twój! Synu, oto Matka twoja!“

Consummatum est!... Wszystko się wypełniło...

Jan uprowadził ją z Kalwaryi i podtrzymywał chwiejne jej kroki. Milczeli oboje, gdyż taka boleść słowami pocieszyć się nie da.

Wtem niedaleko bram Jerozolimy przenikliwe krzyki zmąciły ciszę wieczorną... Marya wzdrygnęła się i podniosła ciężkie od łez powieki. W pobliżu jakaś stara niewiasta szlocha i jęczy rozpaczliwie, wydziera siwiejące włosy, paznogciami rozrywa ciało. Musiało wielkie spotkać ją nieszczęście.

Tkliwe serce Maryi nie może być obojętne na cudzą niedolę. Bogarodzica podchodzi do płaczącej i ze spółczuciem pyta o powód jej rozpaczy.

— Straciłam jedynego syna — odpowiada niewiasta, łamiąc ręce.

— I ja dziś straciłam syna — rzecze Marya, obejmując ją — chodź ze mną, biedna matko, ja cię pocieszę...

Niewiasta odgarnęła zwichrzone włosy, zakrywające jej twarz, i wpatrzyła się w nią obłąkanym wzrokiem.

— Tyś Marya, matka Jezusa — krzyknęła dziko,

wyrywając się z jej objęć — a czy wiesz, kto ja jestem?... Jam matką Judasza z Karyotu, który za 30 srebrników wydał Twego Syna w ręce katów i powiesił się ze zgryzoty!... Powinnaś mię przekląć!...

Marya podniosła na nią litościwe, bezbrzeżnie smutne oczy i odrzekła łagodnie:

— *On wszystkim przebaczył...*

Zofia Sokołowska.

Z za kulis kobiecej pracy naukowej.

(Dokończenie).

Zarobkowanie piórem, czy lekcyami odrywa od naukowej pracy. Jakże sobie radzą mężczyźni? Łatwiej im o stypendya dla studyów, otwiera się wkrótce przed nimi uniwersytet. Po napisaniu paru prac gruntowniejszych, młody historyk otrzymać może profesurę, a zatem skromną, ale pewną podstawę bytu. Na uniwersytetach naszych żadnej jeszcze kobiety do profesury nie dopuszczono. Żadna nie jest również członkiem Akademii umiejętności, a nawet profesura, w gimnazyum czy seminaryum coraz trudniejsza do zdobycia.

Warunki materyalnego bytu są dla naszej uczonej wyjątkowo trudne, pochłaniają więcej sił, czasu, energii, niż u mężczyzn.

Zamążpójście przynosi swoje dobrze nam wszystkim znane zajęcia i kłopoty gospodarskie, przynosi macierzyństwo. Jakże trudno pogodzić z tem pracę naukową.

Przybywa jeszcze wpływ męża. Praca jego musi być w rodzinie najważniejszą, no, bo taka już tradycya, potężnie podpierana faktem; że mężczyzna jest, lub może stać się główną siłą zarobkową. Społeczeństwo daje mu sto razy więcej, niż kobiecie, sposobności do tego. Część kłopotów niby to czysto męskich przejmuje na siebie kobieta i to znów ją wchłania. Po za tem mniej czy więcej pomaga mężczyznie w jego zawodowej pracy.

Zgodzicie się chyba ze mną, Czytelniczki, że wyższy poziom naszego wykształcenia wychodzi dotąd głównie na korzyść mężczyznom. Otrzymali oni pomoc inteligentną w zawodowej pracy, i w zarobkowaniu.

Niezawsze łączy się para uczonych. Ale i tak się zdarza. Czasem rezultat jest znakomity. Na całą Europę słynne są prace ekonomiczne małżonków Webb, którzy stworzyli klasyczne prace w zakresie stosunków robotniczych i polityki komunalnej w Anglii. Nadzwyczajne rezultaty dała praca wspólna małżonków Curie. Któż o tem nie wie. To jednak zaledwie przykłady, wskazujące, czem stać by się mogła współpraca dwojga ludzi płci odmiennej.

Częściej, a raczej zwykle, o ile mąż i żona pracują naukowo, ona schodzi do rzędu pomocnicy, której imię podpisuje się na drobniejszych pracach, wymienia w przedmowie, lub wspomina w dedykacyach. Tu znów parę nazwisk. Mrs. Fawcett, żona J. S. Milla, żona prof. Mischlera, biorą udział w pracach naukowych mężów i udział ich tonie. Nie chcę wymieniać nazwisk współczesnych żon wzorowych u nas. Naliczyłabym parę dziesiątków takich kobiet, które mogąc wyrobić sobie w nauce nazwisko własne, całą ambicyę złożyły na ołtarzu mężowskiej karyery.

Są również wypadki, i to nierzadkie, że żona pod wpływem męża przerzuca się do zupełnie innej specyalności. Obok małżonków Webb, którzy pracowali równorzędnie, nie odbiegając od zamiłowań i tematów uprzednich, znam małżonków Zoeb: on wybitny fizyolog amerykański, ona zapowiadała znakomitą lingwistkę, ale zaraz po ślubie przerzuciła się do fizyologii.

Życie pochłania tedy najczęściej naukowe zdolności kobiety. Nie jest to najgorsze, o ile zdolności te zużytkują się pod inną firmą, one nie giną, jakkolwiek należnego dla kobiecych zdolności nie wywalczają uznania.

Gorzej, gdy w walce o byt zdolności te i przygotowanie całkiem się marnują, przechodząc na wyłącznie zarobkową drogę. Jeszcze gorzej, gdy walka o byt, a często i walka duchowa, wewnętrzna, nie pozwoli rozwinąć skrzydeł, skrzydła te złamie.

Nie mam wiele koleżanek wogóle. W Polsce wiem o 5 kobietach, które poświęcają się studyom ekonomicznym i przeszły na uniwersytetach odpowiednie fakultety. Z nich jedynie koleżanka dr. Landauowa pracuje dalej naukowo, od innych oprócz tłomaczeń czy recenzyi nauka nic się jeszcze nie doczekała.

A jednak twierdzą, że kobiety posiadają do studyów społeczno - ekonomicznych niepoślednie zdolności.

Dotąd żadna może nie stworzyła systemu, ale nauka nie polega na tworzeniu systemów mało to komu jest dane. Natomiast przy wnikaniu w istotę społeczeństwa, przy badaniu jego nędz, ułomności, wadliwości struktury niezbędny jest pierwiastek uczucia, który przezwyciężyć pozwala związane z temi badaniami nudę i monotonię. Wpolityce społecznej oddać kobietom może przysługę ich instynkt macierzyński. Do rozumienia całych działów ekonomii (spożycie, kooperatyzm) usposabia je rola gospodyń, zarządzających groszem. Te specyalne uzdolnienia uwydatniają się też we wzorowych monografiach piór kobiecych, w ankietach, podejmowanych przez inspektorki fabryczne i tp.

Zważywszy przytoczone tu względy, nie dziwmy się, że pracy naukowej poświęca się tak niewiele kobiet. Przeciwnie, podziwiać można, że i u nas znajdujemy nazwiska kobiece w tych dziedzinach. Tytułem przykładu przytaczam: w filozofii Józefa Kodisowa, Anna Wyczółkowska, z młodszych Nüssenblattówna, Karpińska. W historyi Helena Radlińska, Zofia Kiedroniowa, M. Trzcińska; w pedagogice Szycówna, w naukach przyrodniczych Wanda Szczawińska, Joteykówna, Stefanowska, Młodowska i tyle innych.

Większość tych kobiet, to mężatki i matki. Potrafiły pogodzić obowiązki, związane z powołaniem kobiety z pracą uczonego, a niewątpliwie łatwo im to nie przyszło.

Natomiast niewłaściwa, a niezbędna praca zarobkowa pochłonęła setki uzdolnień i będzie tak dalej, o ile organizacyę kobiece nie wezmą ich w obronę i nie wywalczą odpowiednich stanowisk na uniwersytetach, w bibliotekach publicznych, w archiwach, laboratoryach, w myśl jedynie racyonalnej zasady, że nie płeć, ale zdolności i praca w nauce drogę torować powinny.

Kraków. *Dr. Z. Daszyńska - Golińska.*

Gbybyś ty była.

Gdybyś ty była szklanem jeziorem,
Patrzałbym w toń twą przez całe życie;
Gdybyś ty była zielonym borem,
Słuchałbym szumu twego w zachwycie,
Gdybyś ty była pustka bezludna,
Dla ciebie świata zrzekłbym się śmiele,
Gdybyś ty była śmiercią — o cudna!
Szedłbym do ciebie, jak na wesele.

Kazimierz Tetmajer.



EMMA JELEŃSKA.
(DMOCHOWSKA)

MATKA.

Odezwała się pierwsza Ewelinka:

— Ponieważ teraz częściej będziemy ze sobą, więc chciałabym... chciałabym wiedzieć naprawdę. Ino, jak to tam było?... Jak to było... co właściwie... między tobą a... tym...

— A Janem Bieliczem? Ina podniosła głowę i spojrzała kuzynce prosto w oczy.

— Może przykro ci mówić o tem? Ale... bo, widzisz... mówiono...

— Nie! Ja nie mam nic do ukrywania. Z Janem Bieliczem poznałam się w Krakowie, kolegowaliśmy nawet ze sobą w uniwersytecie. Pokochaliśmy się i postanowiliśmy się pobrać. Właśnie w tym zamiarze wróciliśmy do Warszawy, gdzie mieszka jego matka. Biedna staruszka! Jego jednego miała na świecie. Moi rodzice też się zgodzili, i za parę dni miał się odbyć nasz ślub. Nagle — wzięto go — trzymano przez ośm miesięcy — i wysłano do Archangielska. W zimnej, wilgotnej celi już dostał suchot. Wywieziono chorego...

Głos Iny się załamał. Odwróciła głowę.

Za nią, pilnie słuchający, stał Stefan. Oczy jego, współczujące i wzruszone, spoczywały na niej. Do serca jej wlało się w tej chwili jakby parę kropel słodyczy. Usunęła się trochę i zrobiła mu przy sobie miejsce na kanapce. On usiadł przy niej — i milczał.

— A potem? — spytała Ewelinka.

— Potem...? Potem rozwinęła się gwałtownie choroba — ciężka podróż zaszkodziła mu bardzo. W Archangielsku niepodobna było znaleźć wygodnego mieszkania. On potrzebowałby słońca i ciepła — a tam panowała mroźna noc. Zresztą, siły były zwątlone od dawna. Ja, naturalnie, pojechałam z nim. Byłam do ostatka... Sama z tym konającym... w tym obcym kraju!... Ach! W pół roku po przybyciu pochowałam go na tym śnieżnym, dalekim cmentarzu. I wróciłam.

Urwała znowu. I znowu milczeli przez chwilę.

Ewelinka spytała:

— I rodzice twoi zgodzili się na to, abyś tak sama jechała na drugi koniec świata, z... obcym człowiekiem?...

— Ewelinko! — zawołał Stefan. Oburzenie drgało w jego głosie.

— Ja ich o to nie pytałam — odparła Ina chłodno—i wstała z miejsca. — A on nie był dla mnie obcym, Ewelinko, — dodała z podniesioną głową. — Kochałam go.

— No, tak... ale, w każdym razie — zaczęła znów tamta, myśl swą z uporem rozwijając — ślubu z nim nie wzięłaś... Więc... tak jechać...

Ale Iny już nie było w pokoju.

— Ach! jakże mogłaś tak! jak mogłaś! — wybuchnął Stefan. — To strasznie niedelikatnie z twojej strony. Ona opłakuje dotychczas tego człowieka — straciła z nim może całe szczęście swoje — a tu jej wytaczać sprawę o to, że ślubu nie wzięła! Jakże można!

Ewelinka zwróciła się do niego wzburzona.

— Mój drogi — odparła — dla mnie małżeństwo — to świętość. A takie wszystkie miłości! At! — machnęła ręką lekceważąco. Nie będę się rozczulała nad Iną, bo —zniżyła głos i szeptem dodała: — kto wie, co tam było między nimi!

— Ależ, Ewelinko! cóż za obrzydliwa ciasnota pojęć! Jakże tak nie rozumieć...

— O, ja bardzo dobrze rozumiem. I właśnie dlatego wolę swoją „ciasnotę", niźli tę waszą szerokość pojęć. Wkrótce nie będzie dla was różnicy między żoną — a taką — pierwszą-lepszą...

Wstała również, ciężko opierając się o stół. Z trudnością dźwignęła się na nogi i zakrzątnęła się około wieczornej kolacyi. Wkrótce, na bocznym stoliku zaczęło bulgotać mleko na maszynce, i dzieci, to widząc, niecierpliwie i wrzaskliwie jęły się dopominać o kaszkę. Zabrzęczały filiżanki, zastukały noże. I koścista Agata wniosła buchający parą samowar.

Ina ukazała się na progu stołowego pokoju. Miała już twarz wypogodzoną, spokojną, choć jak zwykle surową. Odpowiedziała lekkim uśmiechem na wystraszone spojrzenie Stefana, jakby mu chciała powiedzieć; nie bój się, ja się z tem ciągle spotykam, i umiem puszczać mimo uszu. A głośno zaproponowała:

— Chcesz, Ewelinko — to cię wyręczę przy samowarze?

— Ach, i owszem, moja droga. Bo muszę dzieci nakarmić i uśpić. Ta nowa niańka jeszcze taka niewprawna.

Do stołu zbliżył się Stefan. Trzymał w ręku świeżo przyniesione gazety warszawskie.

— A wy tu swoich nie macie wcale — zauważyła Ina.

— O, gdzieżby! Ani myśleć o tem.

— Jednak — to straszne... — rzekła cicho, obejmując myślą nie to jedno tylko, lecz wszystko inne o czem wiedziała, słyszała — lecz jeszcze nie mogła zrozumieć.

— Tak. To straszne — westchnął. I sprobował zażartować: Jak tu mówią: „Człowiek nie przywykszy" wydaje się że tak żyć nie sposób. A jak „Przywykniesz..."

— Czy jednak przywyknąć można?

— Oh, jakoś przywykamy. To jest, o tyle — że nie tracimy czasu i sił na badanie i na rwanie włosów — a robimy swoje, jak gdyby nic.

— Robicie swoje? Niby co? Opowiedz!

(d. c. n.).

Myśli pobożne Zygmunta Krasińskiego.

Z książeczki darowanej, jako rękopis, Bibliotece Ordynacyi Zamoyskich, a po raz pierwszy przez nią wydanej—dajemy jedną z prześlicznych modlitw wielkiego poety.

MODLITWA ZA DZIECI.

O Panie, Panie, tyś ukochał dzieci, tyś im pozwolił się dotykać szaty twojej!

O Panie! Serce dziecka umiera zwykle wśród zgryzot i doświadczeń życia — inne serce w piersiach ludzkich wyrasta.

I to, co było boskiem w pierwszem, nie bije już w drugiem.

O Panie, dozwól, aby córkom moim została się zawsze w oczach łza dziecinna i w duszy dziecinne szczęście.

Uczyń je pięknemi, jako kwiaty na polu, które nic o swojej piękności nie wiedzą.

Niechaj będą wdzięczne i miłe, by źli nie odważyli się powstać na nie; by każdy, co spojrzy, odszedł zwyciężony ich prostotą!

Daj im ognisko domowe lepsze, niż innym, by w Jego świetle była pociecha ich duszom i ułuda ich oczom.

Uchroń je od tęsknoty za tem, czego na ziemi nie znajdą nigdy — Serca, które je pokochają na wiosnę ich lat, niech ich potem nie zostawią samotnemi.

Wysłuchaj prośbę matki. Każ aniołom swoim, by je strzegły — samotność ducha oddal od nich, niechaj nigdy nie umierają sercem, nim umrą ciałem!

O, Panie, daj im różę zbawienia bez palmy męczeństwa. — Daj im wieczną niewinność miasto chwilowej cnoty — o Boże, wiekuisty Boże, niechaj będą piękne i szczęśliwe i wybrane.

Przemysł artystyczny.

Taką firmę nosi sklep założony przez pp. M. Czachowską i L. Karwowską. Sklep zgromadził wszystką galanteryę artystyczną, która się wyrabia w kraju, a oprócz tego ma na składzie najwytworniejsze: kryształy, majolikę, porcelany, szkła, makaty, bronzy zagraniczne.

Z wyrobów naszych sklep zaopatrzony jest: w wyroby skórzane, ręcznie wytłaczane, pp. Wyleżyńskiej i Kowalskiej. Wytłaczanie w metalu pp. Bukowskich, tkaniny p. Jeziorańskiej, botiki p. Kołaczkowskiej. Ceramikę p. Jagminowej, intarsyę drzewną, wyroby z metalu, emalię i hafty artystyczne p. Strońskiej. Wyroby krajowe ze srebra i bronzu. Koronki z Ciepielowa, roboty p. Garbińskiej, papiery listowe firm krajowych, galanteryę skórzaną p. Biesiadowskiej, oraz koszyczki i tace z zakładu Tow. ociemniałych Św. Antoniego.

Właścicielki, z niesłychaną uprzejmością, którą u nas niestety, sławić należy, obsługują kupujących. To też w sklepie rojno i życzymy nowemu przedsiębiorstwu, aby zawsze towarzyszyło mu to uznanie, jakie wstępnym bojem potrafiły sobie zjednać niby niewprawne, a tak doskonałe kupcowe, jak pp. M. Czachowska i L. Karwowska.

I niech kto powie, że czegoś nie potrafi zrobić nasza polska kobieta! Jeśli chce, to za sklepowym kontuarem wygląda tak, jakby się właśnie tam urodziła, zdobiąc go przy tem prawdziwie!

Jastrzębiec.



Sztuka Maryi Raczyńskiej „Cienie" na scenie teatru we Lwowie.

Autorka, z której pięknym talentem zapoznaliśmy Czytelniczki, drukując jej nowele na szpaltach naszego pisma, sięgnęła po laury sceniczne i wyszła z tej próby zwycięsko. Dramat jej p. t. „Cienie", osnuty na tragedyi narodowej, nagrodzony na konkursie, wystawiła z pietyzmem scena teatru lwowskiego. Przytaczamy wyjątki z pięknej oceny sztuki, pióra bardzo zdolnego powieściopisarza i satyryka, który w „Słowie Polskiem", wychodzącem we Lwowie, daje o sztuce obszerne sprawozdanie.

„Eroica" — wygrana w żałobnem tempie pieśni „stabat Mater dolorosa" — to jest sztuka Maryi Raczyńskiej, niżącej perły łez na sznur wspomnień. Autorka „Tancerki z Xois", książki subtelnej stanęła przed wielkim tematem,—raczej uklękła przed nim w kobiecej pokorze, — z nabożnym lękiem, tak że nie mogła spojrzeć w rozświetlone oczy wielkiemu dziełu, dojrzała tylko błądzęce u stóp dziejowego posągu poofiarne dymy, resztkę poromantycznej melancholii, obłok smętku. Więc się melancholią nakarmiło czułe, proste serce kobiece.

„Wielkiego szacunku godną autorka widzi temat sztuki przez pryzmat łzy. „Cudny dyament, w skrach tego kamienia lśnią wszystkie szczęścia, lśnią wszystkie cierpienia, — łzą się nazywa"... powiada mądry Wodnik u Hauptmanna; taka łza właśnie, w której się odbija wszystko szczęsne i nieszczęsne wielkiej chwili, jest magicznem, twórczem zwierciadłem Raczyńskiej zdawała ona sobie doskonale sprawę z przykazania i nauki narodowej poezyi, które każą łzom użyźniać rolę, krwi każą użyźniać ugor, poryw wielkości przekuwać w wielkość, z pomyłek wydobywać doświadczoną mądrość; i jak długo stać ją było na chłodny spokój, tak długo w słowach, nietylko bardzo pięknych, lecz i mocnych i grzmiących, czyniła autorka wedle tego przykazania, aż na widok otwartego grobu załamało się w niej wszystko i rozpłakało.... Poezya „Cieniów" ma w sobie, aby lirycznego użyć porównania, — słodycz wiolonczeli, płaczącej piosenkę na bolesny temat.

Wplątane w żałobną tę, molową pieśń o czemś, co było i umarło, — słowa spiżowe, dowodzą tego, co już powiedziałem, że w czasie twórczego zmagania się z wielkim tematem, zalały łzy oczy piszącej kobiecie, która wiedziała dobrze, że należy o bohaterskiej śpiewającej chwili, gromem uderzać w tarczę; więc zanim smutek jej nie wyjął z ręki niemocnej pióra, zdołała jeszcze głośno krzyknąć teatrowi „swoje" słowo, swoje najgłębsze słowo, jakie odchodzący w krainę smutku człowiek woła pozostałym, chcąc im powiedzieć: mnie zabrakło siły, gdyż płaczę, lecz wy za to:

„...wy, którzy przyjdziecie, gdy nas już nie będzie,
silni bądźcie! bez marzeń!
Pięści miejcie, okute w żelazo.
Umiejcie słuchać, — więcej jeszcze milczeć
gdy każą.
Umiejscie słuchać, — więcej jeszcze milczeć
umiejcie!
Zapomnijcie, że były piosenki,
piękne piosenki, melodyjne,
a bezsilne!

Obok zaś tych wierszy zapamiętać należy i laurem ozdobić inne jeszcze, te, które są hymnem na cześć polskiej kobiety, nietylko siostry miłosierdzia krwawych dni, lecz przyczytego źródła porywów. Z tajoną dumą stawia kobieta dzisiejsza posąg kobiecie owych dni i z taką miłością, że się stało dziwnie: w stuce Raczyńskiej pozmieniała poezya role, z mężczyzn czyniąc bezwolnych Hamletów lub upozowanych śmiertelnie marzycieli, z kobiet czyniąc — lwice.

Tak jednak dostojnie brzmią owe wiersze:

„Jam jest wieczyste źródło,
jam jest tej ziemi krew serdeczna,
jam wieczna!..."

że się skłania głowę przed tym symbolem świętym wyobrażonym

w czystym kształcie serca, i że się odczuwa niefałszowane wzruszenie na widok bladej, jak chusta, kobiecej twarzy, której śmierć nie jest straszna, a której ból jest czarnym chlebem powszednim.

...Odprawiliśmy z autorką misteryum na grobach; nie podniesie to może nikogo na duchu i nie napełni nikogo hartem, lecz piękna chwila zadumy i cicha pod krzyżem modlitwa, modlitwa z głębi serca i z głębi uczciwej polskiej duszy, litania do wielkich umarłych — jest sprawą wzniosłą i swoją posiada wielkość. To też chciałbym, jak umiem tylko najszczerzej, wyrazić Maryi Raczyńskiej mój wielki szacunek dla jej dzieła, które nie jest potężne, lecz jest przy wszystkich niedomaganiach swoich — szlachetne, w całej pełni szlachetne.

Lwów. *Kornel Makuszyński.*

CO ONI WIEDZĄ!

— Czy pani przyjmuje?
— Zaraz się zapytam...
— Pani prosi.

* * *

— Witam drogą panią, dawno już miałam panią odwiedzić...

— Dziękuję, serdecznie dziękuję, ale cóż! nawet cieszyć się nie mogę, że panią widzę, tak jestem osłabiona, zdenerwowana...

— Ciągle, zawsze chora?

— Ach! ja, bo już nigdy nie będę zdrowa. Nigdy! Oto np. dziś... Wstałam o jedenastej. Zanim się wykąpałam, wypoczęłam po kąpieli, zjadłam śniadanie, zanim zondulowałam włosy, aby ludzi nie straszyć, zapięłam szyjkę i zarzuciłam tę nieskomplikowaną, jak pani widzi, suknię domową... już ledwo żywa dowlokłam się do sofki i... godzinę leżałam, jak bez duszy.

— A gdyby pani tak spróbowała raniej wstać?

— Raniej! łatwo się to mówi temu, kto zdrów. Ale ja, ja chętnie cały dzień przeleżałabym w łóżku...

— To właśnie źle, niech pani sprobuje wyjść...

— Wyjść! pani droga, ja ledwo zjeżdżam windą do dorożki, boć przecież trzeba jechać do krawcowej, a potem tu i owdzie zajrzeć, oddać wizytę, impertynencyi ludziom robić nie można, a wtedy owijam się w futra, etole, getry, jak eskimos, bo przy naszych obecnie wyciętych z ażurami sukniach, cienkich materyałach i płytkiem obuwiu zaraz są chrypki, kaszle, katary... A przytem ogólny mój stan nie do zniesienia! serce!... Ach! to serce!

— Nie próbowała pani rozerwać się trochę!

— Co mnie może rozerwać? Przecież ja jestem cała znękana, rozbita, wyczerpana. Byłam wczoraj na raucie, jutro mam obiad o 5-ej, w sobotę podwieczorek, wenta naturalnie, ale to wszystko nad siły.

— A dobry koncert?

— Czy warto! Chyba, że ktoś sławny... A zresztą, ja mam całą orkiestrę w uszach, szum, huk, brzęk, zdaje się, bębny całego świata walą, jak młoty, w tę biedną głowę...

— Teatr panią nie nęci?

— Żadnej sztuki, ale to żadnej nie jestem w stanie wysłuchać do końca. Jeszcze z operetką, farsą... jako - tako. Reszta mnie męczy, denerwuje, nuży. Co innego za granicą. Tam co wieczór jestem w teatrze.

— Może dobra książka uspokoiłaby panią... Co pani czyta?

— Czy to jest czas na książkę? Zanim się w piśmie codziennem wyczyta: wszystkie nekrologi, napady bandytów, potem szeregi samobójstw i całe szpalty świetnych i szczegółowych sprawozdań sądowych o osobach „z towarzystwa", czego przecież nie można nie wiedzieć, czy jest już czas na co innego?

— A co mąż pani porabia?

— Oh! Mąż daje sobie doskonale radę. On zawsze zdrów. Szczęśliwiec! Rano wprawdzie, kiedy wychodzi do zajęcia, nie widuję go, śpię jeszcze. Ale zato on, tylko przełknie obiad, podczas którego sypie iskrami dowcipów na temat najczęściej mojej choroby, co jest czasem wprost nie do zniesienia przy ogólnem zdenerwowaniu, natychmiast wychodzi... Pisma w cukierni, czarna kawa, wieczór wint. Nie zaniedbując nigdy powiedzieć mi przedtem: „A kiedyż tam testament będziemy spisywać, albo... może po księdza kanonika słać?"... Oto mąż...

— A Marynka i Jurek?

— Ach, oni ze swoją mademoiselle wiecznie albo się sprzeczają, albo biegają. Gdzie ani poco, nie wiem dobrze, bo tak czuję się zdenerwowaną, że unikam wszelkich wyjaśnień i relacyi. A zresztą, czyż ja mało mam zajęcia z dziećmi więźniów? Moje wiecznie miewają najdziksze pomysły! Wczoraj np., ledwo ukoiłam się trochę po obiedzie i czarnej kawie, wpada, *bez pukania*, do mego pokoju Jurek, zadyszany, zaczerwieniony: „Mamusiu pozwól mi przyjąć dziesięciu moich kolegów, jeszcze nie harcerzy, ale już się nazywamy harcerzami... „Przyjaciel Młodzieży" ogłosił konkurs: „Coś widział z mostu Poniatowskiego?" Musimy się namówić, ułożyć"...

Może pani sobie wyobrazić? Moje nieszczęśliwe nerwy i dziesięciu takich, którzy jeszcze nie są harcerzami...

Naturalnie, nie dałam mu nawet dokończyć tego projektu, bo aż krople były w robocie, tak samo widmo tego najścia na dom mnie przeraziło... Ile razy ze mną się zetkną, takie gotują mi niespodzianki, więc rada nie rada, dla zdrowia, muszę ich unikać...

— A gdybym panią teraz namówić chciała na małą przejażdżkę. Cudny czas, wiosna w powietrzu...

— Wiosna nie dla mnie! Ja jestem chora kobieta. Zresztą za pół godziny zamówiłam gorseciarkę do miary — a potem poczciwa moja krawcowa, uwzględniając mój stan, przynosi suknię, którą na wszelki wypadek musiałam teraz zamówić. Po sezonie wszystkie rautowe — już podniszczone. Sama myśl jednak, jak odpokutuję to zmęczenie, już mnie przeraża i tyko drogiej pani zawdzięczam, że dotąd jakoś nerwy ciche...

— Nie probowała pani radzić się doktora, przecież to są rzeczy, które się leczą?

— Doktora? Stu! Nie jednego, ale stu! U kogo ja nie byłam, kogo nie wzywałam. Jakie konsylia tu się nie odbywały!...

Ale co oni wiedzą! Czy oni się na czem znają! Czy umieją co poradzić, jeśli mają przed sobą tak ciężko chorą — jak ja? Pukają, słuchają, badają, naradzają się...

— I co mówią?

— Co mówią? Niech pani sobie wyobrazi, wszyscy zawsze mówią mi jedno: „Pani jest zupełnie zdrowa"...

Mrówka.

Opisy do N-ru 15-ego.

Nr. 1. Bluzka jedwabna, zapięta na dwie kokardki aksamitne. Forma bluzki kimonowa, zmarszczona kilka razy na ramionach. Rękaw przyszyty mereszką do przydłużonych ramion. Mankieciki ozdobione za-



N 1. Bluzka jedwabna zapięta na dwie kokardki aksamitne, z riuszką koronkowa z tyłu



N. 4. Suknia dla młodej panienki, z białego frottée i voile'u w deseń

N. 5. Suknia dla młodej panienki, z voile czerwonego koloru, z kamizelką tiulową Krój na tab. N 6 od 24—29.



N. 2. Koszulowa bluzka z wyłogami i zakładkami mereżkowanemi. Opis i krój na tablicy N. 1 od 1—6.

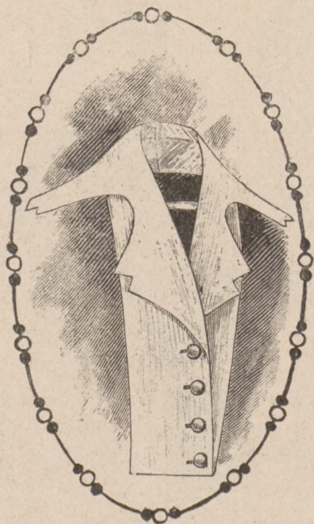


N. 3. Kreponowa bluzka w deseń kolorowy, z kamizelką i kołnierzem wykładanym.

kładeczkami, obrębione mereszką i wszyte do rękawa mereszką. Przy szyi tiulowe skrzyżowanie. Falbanka koronkowa przy szyi z tyłu i naokoło rękawów.

Nr. 2. Koszulowa bluzka z wyłogami i zakładkami mereszkowanemi. Ten fason nadaje się do muślinu wełnianego do kreponu bawełnianego i do jedwabiu, tak zwany toile de soie i crepe de Chine, które się znakomicie piorą.

Nr. 3. Kreponowa bluzka z kamizelką i kołnierzem wykładanym. Śliczne są krepony w deseń, które się nadają na tego rodzaju bluzki. Mereszki bardzo



N. 18. Kamizelka z wykładanym kołnierzem zapięta z przodu na guziki. Krój i opis na tablicy N. 12 od 58—59.

modne. Przy tej bluzce wszystkie szwy są mereszkowane. Kamizelka i kołnierz batystowe; z przodu plisowany tiul tworzy riuszkę, zatrzymaną w środku guzikami. Naokoło batystowego kołnierza koroneczka.

Nr. 4. Suknia dla młodej panienki z białego materyału do prania, zwanego frottée i wualu w deseń.

Spódnica gładka składa się z trzech brytów. Żakiet z różowego wualu, z przodu otwarty na białej kamizelce; kołnierz, mankiety i brzeg baskiny są z białego wualu; na zakończenie mała koronka szydełkowa. Szarfa jedwabna, związana z tyłu; kokarda przytrzymana cienkiemi drutami.

Nr. 5. Suknia dla młodej panienki z wualu czerwonego koloru. Krój na tablicy Nr. 6. Wyjdzie 4 m. czerwonego wualu 110 c. szerokiego; 250 białego tiulu plisowanego na 6 c. szeroki; 130, wstążki w deseń 15 cent. szerokiej; 16 guzików; 0,90 c. białego tiulu na podszewkę. Spódnica, fig. 24, zapina się z tyłu na zatrzaski, jest zmarszczoną u góry. U dołu spódnica dwa razy zmarszczona na sznurku długości 130 cent. Podszewka bluzki, fig. 25, jest ztiulu; zszywa się razem; zapięcie z tyłu. Z przodu naszywa się kontrafałdę z tiulu i koronkowe wyłogi. Bluzka wierzchnia kraje się podług fig. 27; układają się fałdy na ramionach i wierzch przyszywa się do podszewki; zapięcie z tyłu. Kołnierz fig. 28 i mankiety fig. 29, kraje się z podwójnego materyału, obręb mereszkowany. Spódnica przyszyta do stanika pod paskiem z wstążki, związanej na kokardkę z tyłu.

Nr. 6. Letnia bluzka. Krój na tablicy Nr. 13 od 60 — 63. Wyjdzie 2.25 m. białego wualu kreponowego 80 c. szerokiego; 2 m. wstawki haftowanej 8 c.



N 6 Letnia bluzka z crepe le. Krój na tablicy N. 13 o 60—63.



N. 8. Kostyum dla młodej panienki z białego frottée. Opis i krój na tablicy N. 14 od 64—75.

N 9. Kostyum z materyału frottée, z żakietem i kamzelką.



N. 10. Suknia dla 5 letniej dziewczynki. Opis i krój na tablicy N. 9. od 41—46

N. 11. Suknia dla 3 letniej dziewczynki, naszyta sutaszem. Krój na tablicy N. 21 od 114 -115.

N. 12. Suknia dla 9 l niej dziewczynki, z po łożoną bluzką. Krój i o na tablicy N. 8 od 35—


N. 7. Strojna bluzka lingerie z wysokim kołnierzem zapiętym na aksamitce.

szerokiej, 18 guzików szydełkowych. Przody, fig. 60, marszczą się u góry do gwiazdki i przyszyte mereszką do brzegu raglanowego rękawa, który kraje się razem z tyłem, fig. 61. Przy mankietach jest 6 rzędów mereszki oznaczonych liniami; wstawka u dołu zakończa rękaw. Z przodu bluzki są dwa obręby mereszkowane; pod temi obrębami przyszywa się kamizelkę z wstawki, zapiętej na guziki. Kołnierz, fig. 63, z wstawki, wszywa się do bluzki. Dół bluzki wszytyt w pasek podwójnie złożonego batystu na 2 cent.

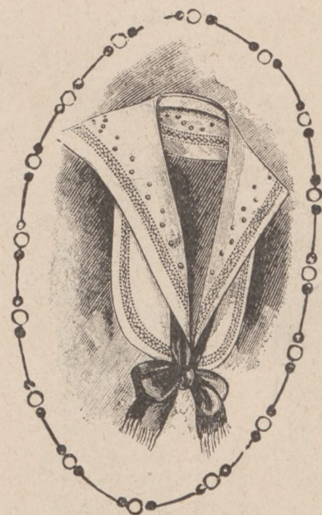
Nr. 7. Strojna bluzka z wualu lub krepy. Przód ozdobiony drobnemi zakładeczkami, wstawką haftowaną i mereszkami. Forma kołnierza zupełnie nowa: wysoki z tyłu i z boku, nie dochodzi do przodu, gdzie przytrzymany jest małą aksamitką z kokardkami. Przy rękawie wstawka przyszyta mereszką dochodzi wzdłuż ramion do szyi. Mankiecik wykładany. Falbanka z walansienki naokoło kołnierza, przodu i mankietów.

Nr. 8. Kostyum dla młodej panienki z jasnego płótna, materyału eponge lub białego szewiotu. Opis i krój na tablicy Nr. 14 od 64 — 75.

Nr. 9. Kostyum z materyału do prania, bronzowego frottée. Spódnica składa się z dwóch brytów, z tuniką nieco falującą. Bolerko ma baskinę z tyłu. Szeroka kamizelka w pasy krzyżuje się z przodu i zapina na trzy guziki.

Nr. 10. Suknia dla 5-letniej dziewczynki. Opis i krój na tablicy Nr. 9 od 41 — 46.

Nr. 11. Suknia dla trzyletniej dziewczynki, naszyta sutaszem. Krój i opis na tablicy Nr. 21 od 114 — 115.


N. 19. Kołnierz z kamizelką do żakietu. Krój i opis na tablicy N. 11 od fig. 57.


N. 13 Płaszczyk dla 5 letniego chłopca. Krój na tablicy N. 7 od 30—34

N. 14. Płaszcz dla 7 letniej dziewczynki. Krój na tablicy N. 22. od 116 — 121 opis w tekście.

N 15. Suknia dla 6 letniej dziewczynki z marynarską bluzką. Krój i opis na tablicy N. 10 od 47—56.


N. 16 Jedwabny kostyum z żakietem z baskina i półdługie rękawy.

N. 17. Jedwabny kostyum z drapowaną spódnicą z żakietem z baskiną gładką. K. na t. N. 2 od 8—14.



N. 20 Fartuch z czarnym maszynowym haftem i wstawką związaną na kokardę z boku.

N. 21. Fartuch do gospodarstwa Krój na tablicy N. 19 od 105—108.



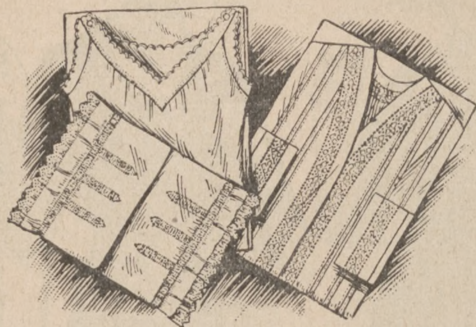
N. 27. Spódnica z bluzką dla młodej panienki. Opis i krój bluzki na tablicy N. 20 od 109—113.



N 22. Suknia dla starszej osoby. Krój na tablicy N. 15 od 73—92.

N 23. Spódnica, z kieszeniami z białego frottée.

N. 24. Spódnica z baskiną. Krój na tablicy N. 3 od 15—16



N 31. Majtki z haftem i wstawka. Krój i opis na tablicy. N 18. N. 32. Koszula dzienna z ząbkami dzierganemi. Krój i opis na tablicy N. 16. N. 33. Koszula nocna z gładką listewką na brzegu. Krój i opis na tablicy N. 17 od 93—104



N. 28. Halka płócienna. Krój i opis na tablicy N. 4. od 17—19 N. 29. Halka z alpagi płótna lub jedwabiu. N. 30 Halka w kratki z materyału Moire lub z batystu.



N. 25. Matinka z cienkiego jedwabiu z koronką

N. 26. Matinka z białego muślnu w groszki. Krój i opis na tablicy N. 5 od 20—23.

Nr. 12. Suknia dla 9-letniej dziewczynki, z podłożoną szmizetką. Krój i opis na tablicy Nr. 8 od 35 — 40.

Nr. 13. Płaszczyk dla 5-letniego chłopczyka. Krój na tablicy Nr. 7 od 30 — 34.

Wyjdzie 1.50 covercoat'u 110 c. szerokiego, 4 guziki. Przody, fig. 30, podszywa się płótnem, następnie materyałem na 14 cent. Tył, fig. 31, kraje się prostą nitką z tyłu. Dziurki obszyte materyałem. Kołnierz, fig. 32,, kraje się dwa razy z materyału, podkłada się płótno. Wszywa się kołnierz od 70 do 71 do palta. Rękawy fig. 33; do cienkich linii podłożyć trzeba płótno, zastebnować, zeszyć razem i wszyć do pachy przy 74. Pasek, fig. 34, podszywa się płótnem i sergem, zastebnowuje naokoło, robi się dziurkę do zapinania. Palto należy podszyć satyną.

Nr. 14. Płaszczyk dla 7-letniej dziewczynki. Krój na tablicy Nr. 22 od 116 do 121.

Wyjdzie 1.75 m. wełny koloru drap, podwójnej szerokości, 0,40 materyału wełnianego w kratę, podwójnej szerokości, 1 guzik. Płaszczyk letni bez podszewki. Przody fig. 116 podszywa się wyłogi i przody płótnem, następnie wyłogi materyałem w kratę. Tył, fig. 117, zeszyty od 110 do 111 razem, od 111 tworzy kontrafałdę, którą układać trzeba podług krzyżyka i punktu, następnie wyprasować. Boki i ramiona razem zeszyte płaskiemi szwami, zastebnowanemi. Przód zapięty na jeden guzik i dziurkę. Kołnierz kraje się podług fig. 118 z materyału w kratę z wierzchu, gładkiego pod spodem; podłożone płótno w środku; przyszywa się kołnierz do palta od 110 do 117, przy wyłogach. Rękawy fig. 119, u dołu fałdy układają się podług krzyżyka i punktu, zastebnowane, zakończone strzałką. Mankiety z materyału w kratę, fig. 120, podszyte, zastebnowane, przyszywa się do rękawów przy 119.

Pasek, fig. 121, kraje się wpoprzek, podszywa się płótnem i materyałem. Przy 122 przyszywa się pasek do przodów strzałką haftowaną.

Nr. 15. Suknia dla 6-letniej dziewczynki. Krój i opis na tablicy Nr. 10 od 47 — 56.

Nr. 16. Jedwabny kostyum letni, z granatowej grenadiny. Spódnica składa się z trzech brytów; prawy bryt zachodzi na lewy. Żakiet jest podszyty do talii cienkim jedwabiem; baskina bez podszewki. Szeroki pasek, ułożony w fałdy, zapięty z przodu.

Kołnierz koronkowy nałożony.

Nr. 17. Jedwabny kostyum letni, z drapowaną spódnicą. Krój na tablicy Nr. 2, od 8 — 14. Wyjdzie 5.25 jedwabnego kaszmiru podwójnej szerokości; 0,50 białej liberty, 30 małych guzików z masy perłowej. Wykrój spódnicy fig. 8 i 9. Spódnica składa się z dwóch brytów, zeszytych razem z tyłu; u dołu szeroki obręb; fałdy ułożone u góry podług krzyżyków i punktów. Spódnica przyszyta do paska na 3 c. wysokiego. Bluzkę kraje się podwójnie podług fig. 10; zaszywa się z boków, u dołu zmarszczona.

Baskinę podług fig. 11 i 12 krajaną razem się zszywa; u dołu obręb. Aby zakryć obręb, daje się malutki sznurek ukręcony z materyału. Kołnierz fig. 13 podszyty jedwabiem przyszywa się do bluzki od 16 do 24. Na ostatku przyszywa się kamizelkę od 25 do 26, do przodów; jednakowo krajana podług fig. 14 na obydwie strony. Na prawym brzegu przyszywają się guziki; pod spodem zapięcie na zatrzaski. Podszewkę białą kraje się podług bluzki i razem zeszywa z przodu i przy pasie.

Nr. 18. Kamizelka z wykładanym kołnierzem, zapięta z przodu na guziki, z białej piki cienko prążkowanej. Krój i opis na tablicy Nr. 12 od 58 — 59.

Nr. 19. Kołnierz z kamizelką do żakietu; wkłada się przez głowę, zapina się z tyłu przy żakiecie listewką. Krój i opis na tablicy Nr. 11, fig. 57.

Nr. 20. Oryginalny fartuch w formie ornatu; fartuch robi się biały lub koronkowy; model nasz z żółtego frottée; przód i tył jednakowy. Brzegi, przód i tył ozdobione haftem maszynowym. Pasek z czarnej satyny.

Nr. 21. Fartuch z materyału ze szlakiem. Krój na tablicy Nr. 19 od 105 — 108. Wyjdzie 2.75 c. czarnej satyny z brzegiem w kolorowe pasy; 0,25 gładkiej satyny. Przód fig. 105 kraje się prostą nitką na przodzie; z tyłu doszywają się kawałki oznaczone cienkiemi liniami. Kieszenie z satyny czarnej, naszyte z wierzchu. Plastron, fig. 106, kraje się z materyału w pasy, szelki, fig. 107, z gładkiego kawałka. Fartuch i dół plastronu marszczy się i razem zeszywa. Szarfy krają się podwójnie, podług fig. 108, przyszywa się do fartucha przy 98, z tyłu: zeszycie plastronu z fartuchem przykrywa się 3 c. pliską.

Nr. 22. Suknia dla starszej osoby. Krój na tablicy Nr. 15 od 76 — 92. Wyjdzie 4.50 m. zielonej krepy wełnianej podwójnej szerokości, 0.25 c. czarnego jedwabiu 100 c. szerokiego, 075 c. białego tiulu, 040 m. materwyału koronkowego, 160 wstawki na 2 c. szerokiej, 1.25 koronki 8 c. szerokiej, 18 guzików, 1 klamra. Spódnica kraje się podług fig. 76, zszywa się razem od 32 do 33; z przodu układa się kontrafałdę. Prawy brzeg wykończa się listewką i zatrzaskami do zapięcia; wdłuż brzegów przyszywa się guziki obszyte jedwabiem; góra wszyta w pasek. Tunikę, f. 77 i 78, zmarszczyć należy między gwiazdkami i do spódnicy przyszyć. Stanik z podszewki kraje się od 79 — 83; zapięcie z przodu; przody wykończone szyfonem; plastron, fig. 85, przyszywa się do przodu, na środku daje się plisowany tiul, przytrzymany w środku pliską 2 c. szerokości, fig. 86, przybraną guziczkami.

Bluzkę kimonową wierzchnią kraje się podług f. 87; zeszycie z tyłu wewnętrzną kontrafałdą. Rękawy, fig. 88, przybrane są przy 68 trójkątem koronkowym obwiedzionym wstawką, fig. 89, u dołu mankiet, fig. 90, zakończony falbanką koronkową. Wyłogi koronkowe, fig. 91, obwiedzione wstawką. Kołnierz, fig. 92, pod-

szywa się i wszywa do bluzki. Bluzka i podszewka przyszyte do spódnicy w pasie.

Nr. 23. Spódnica do letnich bluzek z płótna, frottée lub szewiotu.

Nr. 24. Spódnica z baskiną. Krój na tablicy Nr. 3 od 15 — 16. Wyjdzie 2 m. białego frottée podwójnej szerokości; 2 duże, 6 małych guzików. Spódnica, fig. 15, zaszyta z przodu w głęboką kontrafałdę wewnętrzną. U góry wykończyć zaszewki; z tyłu fałdy układane podług krzyżyka i punktu. Pod lewą fałdą zapięcie. Baskina, fig. 16, wykończona obrębem, zapięta z przodu na dwa guziki; boki lewy przyszywa się z tyłu od 20 do 30 przy rozporku, prawy pod fałdą. Przy trójkątach należy przyszyć guziki z tyłu.

Nr. 25. Matinka z cienkiego jedwabiu lub kreponu. Baskina zmarszczona, przybrana wstawkami i koronką. Duży szalowy kołnierz tak samo przybrany. Jedwabny pasek zapięty na kokardę.

Nr. 26. Matinka z białego muślinu w groszki. Opis i krój na tablicy Nr. 5, od 20 — 23.

Nr. 27. Spódnica do bluzek dla 13-letniej panienki, z materyału w kratę; z tyłu układane fałdy dają swobodę urchom; u góry mała patka, tworząca pasek z tyłu.

Nr. 28. Halka płócienna. Krój i opis na tablicy Nr. 4 od 17 — 19.

Nr. 29. Halka płócienna. Krój i opis na tablicy ktyczna, z niedużą falbaną plisowaną u dołu.

Nr. 30. Halka w kratę, z materyału moirée lub batystu; falbana plisowana u dołu; dół spódnicy wykończony zębami i pliskami.

Nr. 31, 32, 33, majtki, koszula dzienna i koszula nocna. Krój i opis na tablicy od 93 — 104.

Kolonie letnie dla kobiet pracujących.

W przykrym położeniu znajduje się tow. kolonii dla kobiet pracujących, z dniem 1 marca zaczął się zapis kandydatek na odpoczynek letni, a dotąd poza Marysieńkiem niema jeszcze zapewnionego pomieszczenia dla spracowanych i wycieńczonych pracą kobiet. Letnisko w Kozerach ofiarowywane dotąd łaskawie przez p. Łuszczewskiego nie będzie nam nadal udzielane. Zwracamy się więc niniejszem do naszego ziemiaństwa z prośbą o odpowiednie pomieszczenie na letnisko na jakie 60 osób. Pożądanem byłaby możność nabywania: nabiału, jarzyn, owoców i t. p. Łaskawi ofiarodawcy zechcą się porozumieć listownie lub telefonicznie z zarządem Ul. Jerozolimska 51 m. 17, tel. 162-40.

MARYA RODZIEWICZÓWNA.

BARBARA TRYŹNIANKA.

Urwała, twarz jej się zmieniła nagle, jakby ujrzała w myśli straszny obraz.

— Co, zresztą?

— Zresztą — te pieniądze nie są ciotki własnością — rzekła po namyśle.

— Gadanie. Jak zechce — będą jej.

— Milcz o tem — czego nie rozumiesz.

— Rozumiem lepiej od was. Ale mniejsza o to. Dasz mi swój samochód — na dni kilka?

— Nie.

— Dziękuję. Robisz się coraz uprzejmiejsza.

— Dziwię się, że wogóle dotąd życie wytrzymuję!

— Ta, ta, ta. Melodram. Co ci brak? Chyba cię gryzie ta ruda małpa.

Hrabina wstała niecierpliwie — założyła ręce za głowę — w pięknych jej oczach była otchłań rozpaczy:

— Istotnie — czego mi brak. Mam brata bez charakteru i poczucia honoru, mam męża napół tabetyka, który jawnie żyje z utrzymanką — mam zbytek za cudze pieniądze — niewolę wśród przepychu — mam wstyd, hańbę, fałsz, pustkę jako życie — i mam dwadzieścia dwa lata! Istotnie — nic mi nie brak

— Głupiaś; obojętnie mruknął brat. Kto nie umie żyć — temu zawsze źle. Żebyś chciała; Van Zuilen — i jego miliony — byłyby u twoich nóg. Co się obruszasz — nie mówię — żeby tak — z lewej ręki. On ci wyrobi rozwód — nawet ciotka znajdzie wszystko w porządku.

— Fred, czy znajdujesz, żem nie dosyć jeszcze dla ciebie zrobiła?

— Ty — dla mnie? Znajduję, że dzięki mnie zrobiłaś karyerę! — roześmiał się. Bez tej awantury byłabyś dotychczas lektorką u jakichś starych hrabin.

— A ty, czembyś był!

— Odegrałbym się. Ale jestem dobry brat — wystraszyłem cię — i jesteś hrabiną.

Patrzała na niego z jakąś grozą.

— Możeś do spółki z hrabią urządził to wszystko! — wyrwało jej się bezwiednie.

— Czegobym dla twego szczęścia nie zrobił — śmiał się cynicznie.

— Fred — zlituj się — nie szydź. Ja nie wytrzymam.

Ale właściwie — poco ty bezustannie przedstawiasz jakiś dramat. Zaczynam cię posądzać, żeś się zakochała — i torturują cię skrupuły. Wpędzisz się w chorobę! Bo zresztą nikt rozsądny — nie wynajdzie w twem życiu powodu do desperacyi.

— Przestań grać — a będę szczęśliwa.

— Moja droga — zapewnij mi ze czterdzieści tysięcy rocznej renty — to grać nie będę.

Ciekawy jestem, z czego będę żyć — bez kart.

Chyba nie z porucznikowskiej pensyi, ani z tych kilkuset koron, co mi ciotka daje.

— Weź dymisyę — i zabierz się do pracy.

— W Ameryce — dokąd byłybyście rade mnie wysłać. Ale ja lubię Wiedeń — i za wami bym zanadto tęsknił. Jestem teraz w wenie. Nie uważasz — żeś mi nie dała grosza od wiosny — a patrz!

Wyjął z kieszeni garść złota — i potrząsał w dłoniach.

— Więc wykup naszyjnik, lub zresztą oddaj mi nań kwit. W Nicei — zimą — muszę go mieć.

— Mało masz klejnotów!

— Ja nie mam ani jednego. Wiesz, że te szmaragdy Ossoryów — rodzinne! Jeśli mi nie oddasz — wyznam wszystko hrabiemu.

— Uspokój się. Odniosę ci ten naszyjnik temi dniami. Słuchaj — a cóż Van Zuilen? On szaleje za tobą — chłop zdrów, jak byk — no, i kupiłby pięćdziesięciu Ossoryów!

— Ale ja już nie jestem na sprzedaż.

Fred skrzywił się — zniecierpliwienie przeszło mu po twarzy — ruszył ramionami — i wstał.

— Ciotki pewnie nie zobaczę — co i owszem. Wiesz co, przyślij po mnie pojutrze twój samochód. Przywiozę naszyjnik. No, Marto, daj się przebłagać. Fred jest urwis — ale cię kocha! No — nie gniewaj się!

Umiał być przymilny i serdeczny — objął ją w pół, pocałował, głaskał po włosach.

Zarzuciła mu ręce na szyję.

— Fred! — szepnęła z głębi serca — powiedz— żem ci dobra była, żeś czuł moje serce! Że wierzysz w nie, że ci potrzebne!

— Doprawdy — nie umiałbym bez ciebie się obejść. Wiesz, że oprócz ciebie — nie uznaję kobiety. — Słuchaj — a żebyśmy tak machnęli się samochodem — gdzie na południe — na jaki tydzień. Jestem strasznie zmęczony — czuję, jak mi to dobrze zrobi.

— Owszem. Gdzieżbyś chciał?

— Do Abazyi chociażby. Przekonaj ciotkę — żeby cię puściła. Pojutrze się umówimy o termin.

Pożegnał ją i wyszedł. Fiaker nań czekał przed bramą — wsiadł — i spostrzegł Tomka, który już przebrany — szedł też ku miastu.

— Dokąd? — spytał go Fred.

— Pogapić się.

— Siadajcie ze mną. Pogadamy i wypijemy butelkę na nową znajomość. Pasyami lubię wasz fach, a że właśnie targuję samochód, dacie mi zdanie o maszynie.

Nazajutrz Tomek cały dzień był zajęty w garażu, a skończywszy robotę — ledwie się umył i przebrał — zawołano go do hrabiny.

Przyjęła go w gabinecie, spytała, czy nie potrzebuje pieniędzy na reparacye — a wreszcie po chwili milczenia — rzekła, podając mu kartkę.

— Pojedziecie jutro o dwunastej pod tym adresem. Mój brat ma kurs do zrobienia i tu go przywieziecie. Może za dni kilka pojedziemy do Albazyi. Bratu nie mówiłam waszego nazwiska, myślę, że tak lepiej.

Tomek milczał — rozważając.

— Porucznik von Treyzner dziś w nocy zaprowadził mnie do cyrku, potem do knajpy na kolacyę. Nie byłem pijany, gdyż mam bardzo mocną głowę— ale dużośmy pili, i zupełnie bez potrzeby — powiedziałem, jak się nazywam. A zresztą — może i lepiej! — dodał, ruszając brwiami — będzie wiedział, z kim ma do czynienia.

Tak — Fred na dźwięk nazwiska, ledwie pohamował wrażenie, ale gracz to był wytrawny nietylko na zielonym stole, i niczem się nie zdradził. Tylko Tomek, jakby tknięty natchnieniem — na dalsze pytania odopowiadał niejasno — symulując pijaństwo.

Zostawszy sam Fred długo i dużo myślał o jedynej rzeczy, która dlań była treścią i celem życia:— Posiadaniem nieprzebranej kopalni pieniędzy — i użycie ich na zbytek, i grę hazardową, bez przerwy — bez troski o przegranę.

Środkiem do dopięcia tego celu mogła być siostra, a raczej jej wielkie do niego przywiązanie. Oddawna Fred z niej żył. Zrazu z jej pracy, zarobku i wpływu na zamężną ciotkę — potem wyzyskiwał wielbicieli jej piękności, następnie hrabiego — teraz jej stosunki, wpływy, i materyalne środki. Czuł jednak, że to źródło się wyczerpuje, i należało obmyśleć plan dalszy — zupełnie nowy. Plan ten Fred od pewnego czasu miał już w głównych zarysach. Milionowy bankier, żyd holenderski — poznał zimą hrabinę — i wyznał mu — że za jakąbądź sumę — tę kobietę chciał dostać.

Fred był u niego na żołdzie, ale dotychczas bez żadnego rezultatu. Hrabina nie chciała rozwodu, a pod grozą hańby i samobójstwa Freda, po jakiejś grubej przegranej w klubie dała mu wprwdzie w zastaw naszyjnik Ossoryów — ale doprowadzona do ostateczności — gotowa była raczej wyznać wszystko mężowi — niż dać się dalej wyzyskiwać.

Wtedy Fred w swej pomysłowej głowie ułożył plan mistrzowski — i gdy mu powiedziano rano, że samochód czeka — zeszedł — i rzekł do Tomka.

— Możecie tu zostać. Pojadę sam, i wrócę za godzinę.

— Pan wybaczy, ale nie zostanę. Jestem odpowiedzialny za maszynę! — odparł Tomek.

(d. c. n.).

Porady ogrodnicze

na miesiąc kwiecień.

W ogrodzie warzywnym.

W samym początku miesiąca wysadzić *w inspekcie ciepłym* arbuzy, melony, ogórki Przesadzać do doniczek, skrzynek lub w ziemię w ciepłym inspekcie (w początku miesiąca): jajko krzewiste i pomidory.

W inspekcie zimnym. Jeżeli ciepło pozwoli, wysadzić sałatę, arbuzy, melony, ogórki. Wysiać w początku miesiąca cebulę maderę i holenderską, koper włoski, lawendę, macierzankę, melisę. Gdyby było odpowiednie ciepło, przenieść dla zahartowania z ciepłego inspektu: pieprz turecki, pomidory, szpinak nowozelandzki, wysadzone przedtem do doniczek lub małych skrzynek. Przesadzić z początkiem miesiąca poziomki z siewu otrzymane.

Na gruncie. Siew cebuli, kapust, kalafiorów, sałat, wszelkich odmian gruntowych do późniejszego przesadzenia na zagony, przeznaczonych do użytku jesiennego i zimowego.

Siew na miejsca stałe prawie wszystkich warzyw, nie potrzebujących inspektu na wiosnę, lub trwałych, jak dzięgiel, anyż, bób, buraki, cykorya, czarnuszka, endywia, groch, karczochy, karolek, koper ogrodowy, kukurydza, mak, wszelkie marchwie, ogórki gruntowe, jak i groszkowe, muromskie, akselskie (w małej ilości i od strony północnej nad linią posianych nasion nasyp z ziemi, który ma służyć za oparcie słomy, deski i t. p., po wzejściu ogórków przed przymrozkami wiosennemi), pasternak, pietruszka, rabarbar, rzepę, rzodkiew, rzodkiewkę, salsefi, słonecznik, soczewice, szczaw, szpinak (w małej ilości).

Sadzić: brokuły, cebule, wszelkie kalafiory, kalarepy, kapusty, karczochy, kardy, koper włoski, lawendę, majranek, melisę, migdałki ziemne, pieprz turecki w małej ilości (jeżeli ciepło), pomidory, przy których należy przygotować ochrony przed przymrozkami, podobnież i pory, poziomki, rutę, rozmaryn, sałatę, selery. Rozpocząć przy końcu miesiąca zbiór szparagów. *M. Nagay.*

Z praktyki gospodarczej.

W Nr. 8 Naszego Domu podany jest środek na biegunkę u cieląt antiruhr dr. wet. Neuscha. Prosimy osobę, która go nadesłała, o podanie miejscowości i adresu szczegółowego, skąd środek ten można, sprowadzać.

Jak hodować bażanty?

Pyt. Czy można je trzymać w klatce i czy będą się w niej niosły? Czy bażantki same wysiadują, czy też może je zastąpić kura. Jakie ziarno jedzą najchętniej?

W. K.

Odp. Z natury swojej bażanty zbliżone są do indyków i dlatego lepiej jest wylęgać jaja pod indyczką, niż pod kurą, która ma duży kłopot z późniejszem wodzeniem. Wylęgane pod własną matką są dzikie i często uciekają z danej miejscowości. Bażanty lubią swobodę, ale i w klatce nieść się będą — byle dobrze przewietrzanej, dużej i jasnej.

Dla młodych bardzo odpowiednim pokarmem są jaja mrówcze, któremi z powodzeniem karmić można do 8 tygodni. Bażanty wyrośnięte jedzą najchętniej pszenicę.

Stanisława Czarnocka.
praktykantka kursów Szreńskich.

Pyt Jak daleko od Warszawy znajduje się zakład hodowlany p. Ryxowej? Jaki adres. Kto udziela bliższych informacyi?

H. D.

Odp. Ołtarzew przez Błonie. Godzina drogi od Warszawy. O bliższe informacye trzeba się zwrócić do samej p. Ryxowej.

M. K.

Jaja bez skorupy.

Pyt. Proszę o informacyę, czemu gęsi niosą jaja bez łupin, tylko w miękkich błonach, albo zupełnie je wylewają?

Lenczowska.

Odp. Gęsi potrzebują przed okresem nieśności i w czasie jego dostatecznego materyału do wytworzenia skorupy, jeśli go nie dostaną, znoszą jaja pozbawione jej. Materyał ten dać im trzeba w ziarnie; od stycznia żywimy gęsi nieśne obficie owsem, a z chwilą rozpoczęcia nieśności pożądany jest dodatek wapiennej paszy, np.: tynku wapiennego starego tłuczonego, kości mielonych, skorup ostryżych lub ślimaczych, tłuczonych drobno i z miękką paszą wymieszanych. Dodatek ten jest konieczny zwłaszcza tam, gdzie ziemia jest torfiasta albo uboga piaszczysta i ziarno z natury posiada małą zawartość wapna.

Szreńsk. *M. Karczewska.*

Skrzynka do listów.

Kila osób zwraca się do nas z prośbą, aby p. X., która polecała niezawodny środek na epidemiczną biegunkę u prosiąt i cieląt zechciała dać dokładny adres, gdzie można się zwrócić po ów zechwalony środek. Prosimy więc w interesie naszych Abonentek o szybką odpowiedź z dokładnym adresem. *r.*

Róża u świń.

Jedna z prenumeratorek dzieli się z nami wiadomością, że dostała dobrą receptę przeciw róży u świń. Są to krople aptekarze Mikulicza z Kowna. Z ośmiu sztuk silnie chorych po użyciu tych kropli nie padła ani jedna, podczas gdy dawniej w tejże chlewni róża zebiarała dużo ofiar.

O ile która z czytelniczek zechce wypróbować u siebie ten środek, będziemy bardzo radzi, jeśli podzieli się z nami swemi spostrzeżeniami.

Adres: Kowno - Aleksocka, apteka Mikulicza. Za parę rubli wysyła dużą flaszę, z informacyami co do użycia.

M. K.

Do Czytelniczek.

„Aby każdy, kto weń wierzy nie zginął, ale miał żywot wieczny“.
S-ty Jan. Ewang.

Wiara bez uczynków — słabą jest życia dźwignią. Ale i uczynek — bez wiary — wątły. W pięknym dniu Zmartwychwstania Pana, życzymy Wam Szanowne Czytelniczki, które na straży dobra domów polskich i rodzin stoicie, aby każdy Wasz czyn przepełniony był wiarą w przyszłość. Wiarą w to jutro, którego dobro winno być cząstką naszej duszy. Wiarą w moc twórczej siły, która głucha na zapory, mężnie, spokojnie a wytrwale dąży do spełnienia zadań swego życia w związku z pożytkiem dla ogółu.

Wiarą, która da żywot wieczny — nam — w przyszłych losach narodu! *R.*

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. Witoldowi Kad... Dostanie Sz. Pan na kartce odpowiedź od p. Henikowskiej.

P. Karoczk. Kalendarz wysłany.

P. Ingielew..., Będzie wysłany.

P. Z. Kilars... Odpowie p. Kotowska.

P. J. Linder... Listu żadnego tej treści nie otrzymaliśmy. Dając setki odpowiedzi, załatwiony byłby i list Sz. Pani. Niestety o maszynach tych nic nie wiemy i informacyą służyć nie możemy.

P. Radzim. Odpisaliśmy pocztą i wysłali adresy.

Chętna znalazła już odpowiedź. Przepraszamy za zwłokę. Kalendarz wysyła się po przysłaniu 30 kop. markami do Adm. „Naszego Domu“.

P. Wandzie z Garwol... Jedno z naszych haseł to właśnie najszerzej pojęta: *wiara!* Wiara w jutro, przyszłość, odrodzenie, naród... A Pani jednej mielibyśmy nie wierzyć, co za przypuszczenie! Jakiś jednak regulamin w każdej robocie być musi, żeby był ład. Otóż wysyłamy kalendarz Nasz Rok — z chwilą, w której odbieramy 30 kop. markami w liście. Dziecka na dystans nie można leczyć. Mimo chęci służenia, musimy Panią zwrócić do lekarza, który dziecko musi *widzieć*.

Depesza z dobrem słowem zawsze pożądana, w tym razie konieczna.

Dziękujemy za zaufanie i prosimy nigdy nie posądzać nas o złe chęci dla naszych Abonentek. Że niezawsze dobrze się wywiążemy z Ich zleceń... Zapewne. Ale że chęci nasze zawsze są gorące w

służbie dla drugich — to twierdzimy z całą stanowczością. Wybaczy nam Sz. Pani i już się nie gniewa, prawda?

P. Z. W. Najprawdopodobniej w „Książce" (Wende) lub „Przewodnik Bibliograficzny" (Gebethner i Wolff).

P. Witoldowi Wolskiemu w swoim czasie było wysłane.

P. Aniela z Kraś nie dała swego adresu. Czekaliśmy karty, napróżno; stąd brak odpowiedzi. W takich razach zawsze samotnie podróżująca po świecie kobieta powinna zwrócić się do „Ochrony kobiet" (Warszawa, Mazowiecka 11). Napewno dostanie informacye. Żal nam bardzo Sz. Pani, ale w tym razie nie znamy rady. Za zaufanie bardzo wdzięczni jesteśmy. Niech Pani postąpi, jak radzimy.

Myszce. Doskonale, żeś *inna,* droga panno Myszko! To, co nam piszesz o trybie życia, jest naogół nieco puste. Ale Twoja „inność" panienko, uratowała Cię. Rozpiszemy się kiedyś obszerniej. Dziś dziękujemy, za śliczny liścik i prosimy o drugi i adres. Napiszemy dłużej. Zasyłamy pozdrowienia Ojrze. Wyobrażamy sobie, jak chrapki jej drgają, kiedy pędzi w słońcu zagrzana przestrzenią. Pewno wszystko rozumie, co panna Myszka do niej mówi? Mądre to! A może czasem słyszy cudny wiersz Konopnickiej...

Nigdy ja was nie zapomnę,
Pola moje przefaliste,
Lasy moje przeogromne,
Wody moje bystre, czyste!
Droga idzie i ucieka...

Gdzie ta chata, gdzie daleka?
Gdzie te sady i lewady
Które bielił miesiąc blady?

Jeśli Ojra tych wierszy nigdy nie słyszy i wielu innych pięknych, to źle. Trzeba, żeby wiedziała, że razem z wiatru szumem przychodzą cudne zwroty naszej mowy do pamięci, jej towarzyszki.

Prenumeratorce p. Byteń. — p. Karczewska odpowie.

P. Fel. Sudnik. Jak idą warsztaty. Czyby nam droga Pani nie przysyłała łaskawie jakiego samodziału na ubranie chłopców - sierot w warsztatach rzemieślniczych. Mamy 34 chłopców od 11-stu do 17-stu lat. Pali się wszystko na nich. Cokolwiek Pani przyśle, będziemy wdzięczni nieskończenie. Znamy uczucia obywatelskie Pani i wiemy, że nam za złe tej prośby nie weźmie.

P. Sielonkowej wdzięczni jesteśmy za jej miły list. Kiedy będzie pora na ogłoszenie, niech Sz. Pani przyśle, tak napisane, jak Pani chce żeby wydrukować, z oznaczeniem czasu, ale na miesiąc naprzód. Bardzo szczęśliwi jesteśmy, że Pani zadowolona, ponieważ w opóźnieniu danej wiadomości była wina nasza, więc za to ogłoszenie nie liczymy nic. Myśl Sz. Pani jest doskonała, godna poparcia i... naśladowania. Szczęść Boże!

Panu Miecz... Rymk. Najprawdopodobniej „Ekonomista", który właśnie te sprawy omawia. Redaktor Stefan Dziewulski, Al. Ujazdowska 25.

Wskazówki.

P. K. Godlew. Boraks z domieszką troszki cukru, posypać dokoła szpar i listwy podłóg. A nadewszystko stale utrzymywać czystość.

Młodej gospodyni z Płockiego odpowie p. Karczewska.

P. H. Krajewskiej. O królikach da wszelkie informacye p. Leon Przyłubski, p. Ostrowy, mająt. Kąty, gub. Warszawska. Pani będzie łaskawa posłać kartę na odpowiedź i powołać się na informacyę „Naszego Domu".

Gospodyni. Do Tow. Ziemianek „dział nasion". Kopernika 14. W Pilicy jest sklep spożywczy „Siła". Żadna piędź ziemi nie powinna przez niedbalstwo ugorować. Niech Pani *zaraz* weźmie się do wprowadzenia w czyn swych zamiarów.

Sprostowanie.

W artykule zatytułowanym: „Antonina Machczyńska" (Nr. 7 N. D.) zakradła się pomyłka, którą niniejszem prostujemy.

A mianowicie: więźniem u Karmelitów w Warszawie był nie Gustaw Zieliński, autor Kirgiza a *Karol Zieliński,* b. generał wojsk polskich i wiceprezes rządu narodowego podczas rewolucyi 31 r., o czem wspomina hr. Olizar, towarzysz więzienny Karola Zielińskiego, i co potwierdzają listy pisane do żony, aby przygotowała potrzebny do drogi na Sybir ekwipaż, bryczkę lekką a mocną i t. p. Sprostowanie to przysyła nam wnuczka czcigodnego Karola Zielińskiego, która listy owe, jak drogą relikwię rodzinną, z należytem poszanowaniem przechowuje starannie. *r.*

Ofiary.

Na Dźwignię. Wielowieyska rb. 1.

Dla Józi. M. Obiedzińska rb. 1.50.

Na wpisy. Lesiewicz rb. 1, Józio, Hanka i Jasieńka rb. 5.

Na Gniazda Sieroce. M. Andracka rubli 2.

Informacya.

Informacya administracyi.

Dla biednych. Podczaska 49 kop., M. Wipszycki 30 kop.

Dla sierot. Daruś rb. 1.
Dla Sylwka. Marya Jagmin rb. 1.20.
Dla wdowy N. M. Mińska 50 kop.
Na Tow. Samarytanin. H. Jagodzińska rb. 2.

Koniec działu redakcyjnego.

Z dziedziny kosmetyki.

Nieświadomej. Zbyt wydatny podbródek trzeba masować na mokro kremem *Unique* i zmyć ciepłą wodą. Przedtem jednak użyć masażystki ssącej *Heros.* Po kilku tygodniach podbródek zmniejszy się o połowę.

Prenumeratorce. Przeciw łuszczeniu skóry na twarzy krem *Neutre;* po zużyciu całej dozy, używać stale na noc *Abarid* i myć się bardzo ciepłą wodą, *Otrąbkami abaridowemi* bez mydła.

Goplanie. Świecącą twarz zwilżać balsamem poziomkowym *Baume aux fraises* nasączonym na watę, pudrować się tylko pudrem abaridowym. Ręce zaniedbanie doprowadzi do porządku krem *Pate des Prelats,* wcierany na mokro po każdem myciu rąk. Na noc po tym kremie natychmiast zapudrować pyłkiem *Juvenia Candida* i nałożyć kosmetyczne rękawiczki.—Wągry usunie masażystka *Heros. Abarid* pielęgnuje prawidłowo cerę.

Eugenii. Przeciw zmarszczkom najlepszym środkiem jest masaż ssący aparatem *Heros* i wcieranie na noc *Abaridu.* Myć się bardzo ciepłą wodą, co wystarczy za naparzanie.

Jesieni. Najlepiej przyciemnia siwiejące włosy *Orizalina. Tetral* można używać jednocześnie, ale po doprowadzeniu do koloru, i nie tego samego dnia.

Tarnopolance. Wyrzuty te na twarzy masować aparatem *Heros,* wcierać na noc lekko *Abarid* i pić jakiś czas *Zioła Paragwajskie D-ra Grimma,* zaparzane jak herbata.—Na utycie dobrze jeść, mało chodzić, nie męczyć się i nie martwić, co najważniejsze.

Michałowi. Excelsior przyciemni Panu włosy w ciągu dwóch tygodni. Do zwężenia paznogci istnieją specjalne naparstki, ale to rzecz ambarasowna. Octu nie wolno do głowy używać. Ciemne plamy na skórze znikną przy użyciu *Preciozy.*

Janinie K. Wągry usunie niezawokoło biustu istnieje tylko jeden aparat pneumatyczny *Heros.*

Janienie K. Wągry usunie niezawodnie masażystka pneumatyczna systemu *Heros.* Twarz wybieli pyłek *Juvenia Candida,* którym trzeba na noc twarz pudrować po uprzedniem nasmarowaniu lekko *Abaridem.*

S. K. Drobne czarne wągry usunie *Pureol* nasączony na watę. Tłustą skórę myć *Otrąbkami abaridowemi.*

Zefirynie. Najlepszem mydłem do mycia rąk i ciała całego jest mydło abaridowe i jakkolwiek drożej kosztuje, lecz jest bardzo ścisłe, a więc na dłużej wystarczy, niż każde inne, nie mówiąc już o jego hygieniczno-kosmetycznych zaletach.

Zakochanej. Przeciw czerwoności nosa i poceniu się twarzy *Nezalina,* którą zwilżać parę razy dziennie, nasączywszy na kawałek waty. Rano i na noc myć twarz gorącą wodą, zwilżać na noc *Nezaliną* i zapudrować pyłkiem *Juvenia Candida.* Brwi można pociemnić trwale *Excelsiorem* do brwi, rzęsy zaś tylko specyalnym ołówkiem tłustym i miękkim mogą być pociemniane.

Do Wszystkich. Na wszelkie pytania w tym zakresie odpowiedź daną będzie w najbliższym numerze. Wszystkie środki, tutaj omawiane, mają na składzie i wysyłają za zaliczeniem firmy: *„Perfection“,* Szpitalna, 10, i *Passkowski,* Marszałkowska, 109, w Łodzi *Spiess,* we Lwowie *Pawłowski,* Akademicka, 21, w Poznaniu *Gadebusz,* Nowa, 7, w Krakowie *Miklaszewski,* pl. Dominikański, 1. Na kopertach należy dopisać: *„Dział Kosmetyczny“.*

Telimena.

WARUNKI PRENUMERATY:

PRENUMERATA WYNOSI w Warszawie:
Kwartalnie . . . . rb. 1 k. 25
rocznie. . . . . rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu . . . k. 10
zmiana adresu . . . . k. 10

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . . rb. 1 k. 50
rocznie . . . . rb. 6 k. —
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie . rb. 1 k. 80

PRENUMERATA W KRAKOWIE:
kwartalnie kor. 4, rocznie or. 16.
W GALICYI I AUSTRYI:
kwartalnie kor. 4.40, rocznie kor. 17.60
Zmiana adresu 40 hal.

CENY OGŁOSZEŃ
Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce na stronie zewnętrznej okładki kop 20, na wewnętrznej kop. 15. W tekściek. 30. I strona tekstowa k. 50

Redakcya i Administracya w Warszawie, Zgoda 1 Telefon Redakcyi 80-75, Administracyi 73-22. Redaktorka (telef 120-01) przyjmuje interesantów od godziny 5-tej do 7-ej we wtorki i piątki Filia w Łodzi, ul. Piotrkowska 81, telefon 12.00, firma „Promień“. *Reprezentacya na Galicyę:* Kraków. ul. Dunajewskiego 1. Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Zgoda 1. Warszawa.**

Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniewska, Kraków, ul. Dunajewskiego 1.
Redaktor-Wydawca Stefan Krzywoszewski. Wydawnictwo Tow. Akc. Wyd. „Świat“
Kierowniczka działu literackiego i praktycznego Lucyna Kotarbińska.
Klisze i druk wykonane w Zakładach Graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów.

Z Kalotechniki.

№ 1. Porad w piśmie udzielamy bezinteresownie. Czerwoność rąk wskutek odmrożenia usunie radykalnie krem „Eros“.

№ 2. Farba d-ra Phonseca daje odrazu kolor czarny włosom. Dostatecznie jest raz na trzy miesiące ją stosować. Przy skroniach tylko trzeba częściej, w miarę jak się zmywa wodą. Myć włosy mydłem płynnem Antrasolowem.

№ 7. Porady lekarskie w Kalotechnice codzień od 4 — 6. Włosy z twarzy usunie lekarz za pomocą elektrolizy. Analiza włosów kosztuje 3 rb.

№ 16. Przeciw zmarszczkom najskuteczniejszy jest masaż wibracyjny kremem Radium. Do mycia zamiast mydła radzimy używać otrąbki Vesta z Wodą różaną radiowaną.

№ 13. Wągry usuwają się w Kalotechnice bez pozostawienia śladów. Jednocześnie trzeba wycierać twarz płynem „Vesta“, który skórę radykalnie oczyszcza z wągrów i krost, oraz myć się Perełkami alkalicznemi.

№ 21. Znak ten da się usunąć tylko za pomocą masażu wibracyjnego. Za bytnością w Warszawie zechce Sz. Pani pofatygować się do Kalotechniki w godzinach przyjęć lekarskich, pomiędzy 4—6, a jednocześnie zaradzimy coś na wadliwości cery, gdyż w tym wypadku zaocznie nic nie możemy poradzić.

Listy z zapytaniami adresować, Kalotechnika, Marszałkowska, № 116: tel. 16-73.

Zarząd Kalotechniki.

PRZEPISY WIELKANOCNE DOBRYCH GOSPODYŃ.

Babka angielska.

Pięć żółtek utrzeć do białości z pół funtem cukru, następnie utrzeć pół funta masła, gdy jest utarte, dodać pół funta mąki i zmieszać razem z żółtkami utartemi; ubić pianę z 5 białek i wymieszać razem; dodać jeszcze pół funta czarnych rodzenków i skórki pomarańczowej posiekanej dla zapachu. Gdy ciasto już zmięszane z rodzenkami i pianą, wysmarować foremkę blaszaną masłem, wysypać bułką utartą i piec w dość gorącym piecu. Foremka powinna być, jak rynienka, wązka.

Mazurek z twardych jaj.

Z 15 jaj ugotowanych na twardo i wystudzonych, wyjąć same żółtka do donicy, rozcierać ja wałkiem, na masę, dodając ćwierć funta masła świeżego, tyleż cukru tłuczonego trochę cynamonu, trochę, goździków, wanilii, gałki muszkatołowej, wszystkiego do smaku; potem razem w donicy rozetrzeć, potem ciasto wyłożyć i wgnieść w nie mąki tyle, aby nie było twarde i dało się dobrze wygnieść, dodać jeszcze 2 żółtka surowe. Gdy wszystko dobrze wygniecione, rozwałkować cienko, zrobić duży kwadratowy mazurek i upiec w piecu po chlebie. Mazurek upieczony nakłada się masą migdałową i lukruje lukrem ponczowym.

Mazurek czekoladowy wyborny.

Funt czekolady w proszku uwiercić w donicy z 8 żółtkami, dodać pół funta miałkiego cukru i trochę tłuczonej wanilii, ubić pianę z 3 białek, wymieszać z nią czekoladę, wrzucić pół f. słodkich, dość grubo siekanych migdałów, potem nakładać tę masę na opłatki ułożone w jedną całość na blasze, wstawić mazurek na pół godziny do gorącego pieca. Po upieczeniu oblać pomadką czekoladową.

Pomadka. Trzy filiżanki śmietanki słodkiej, funt cukru, filiżankę masła, trochę wanilii, lub czekolady, to wszystko gotować, dopóki połowa nie ubędzie.

Mazurek cygański.

Utrzeć 5 jaj do białości, wsypać potrochu 3 filiżanki cukru, filiżankę mąki, mieszając ciągle, 3 filiżanki rodzynków drobnych, 3 filiżanki rodzynków bez pestek, 3 filiżanki migdałów grubo krajanych, rozmieszać to dobrze i nakładać grubo na opłatki, położyć na blachę i wstawić do letniego pieca.

Mazurek kasztanowy.

Jeden funt kasztanów ugotowanych utrzeć w donicy, dodać pół funta cukru, pół kwaterki słodkiej śmietanki i kieliszek araku, to wszystko trzeć pół godziny, potem przefasować przez sito, i układać, na zrobiony przedtem spód z ciasta kruchego lub marcepanowego, lukrować i ubrać konfiturami.

Tort migdałowy.

Migdałów słodkich półtora funta gorzkich łutów 3, jaj całych wbić 3, cukru funt w środek. Migdały obłuskawszy utłuc na masę wraz z cukrem, włożyć w donicę i wbić te 3 jaja i rozcierać; potem wbić po jednemu żółtek 24. Gdy ciasto już doskonale uwiercone; ubić pianę z 12 białek i jak piec gotowy, pianę włożyć do tej masy; przez godzinę trzeba wiercić ciasto i godzinę niech to ciasto pozostaje w piecu. Gdy tort już upieczony, wyjąć go z tortownicy i lukrować pomadką ponczową.

Baby parzone doskonałe.

Jeden garniec pięknej suchej ogrzanej mąki pszennej, 14 łutów dobrych drożdży, 2 funty cukru utłuczonego na puder, 2 funty masła klarowanego, jedna laska wanilii, pół funta rodzynków. Każda gospodyni wie, jak z ciastem dalej postępować.

Tort kawowy.

Pół funta i 6 żółtek doskonale utrzeć, potem robić z 6 białek pianę i 14 łutów mąki dodawać na przemianę z pianą. Jak wszystko wymieszane, wysmarować tortownicę masłem, rozdzielić masę na 2 równe części i upiec 2 placki. Gdy ciasto upieczone, przewrócić oba krążki na drugą stronę i jak przestygną, pokropić mocną kawą, wziąć pół filiżanki mocnej kawy i zostawić z pół godziny, aby dobrze przesiąkły, potem podłożyć następującą *masę:* 12 łutów świeżego masła utrzeć na pianę z 6 łutami miałkiego przesianego cukru, 4 żółtka, półfiliżanki mocnej kawy i wanilii do smaku.

Wszystko dobrze utrzeć, przełożyć placki i postawić w zimnem miejscu. Lukrować pomadką kawową.

Sos tatarski.

Dwa żółtka gotowane przeciera się przez sito i wierci w misce na lodzie, następnie dodaje się dwa żółtka surowe, wiercąc ciągle; później leje się potroszku oliwy i silnie należy mieszać, aby sos zgęstniał. Dodać soku z całej cytryny, 2 łyżki musztardy i soli do smaku.

M. Ch.

„Pisanka" na patronat.

„Pisanka" na Patronat. W sobotę d. 11 kwietnia, ukażą się na ulicach naszego miasta kwestarki z miniaturowemi „pisankami", by z okazyi odwiedzania przez warszawian grobów, zbierać datki na rzecz Tow. Opieki nad uwolnionymi więźniami. Przypominamy, że Patronat ma rozległe, pożyteczne zadania społeczne: utrzymuje szkołę pracy w Strudze, warsztaty kilimarskie w arsenale, kolonię letnią dla dzieci więźniów w Falenicy, opłaca wpisy w uczelniach,, rozdaje odzież, strawę, narzędzia pracy dla zesłańców, wysyła książki i gazety w dalekie kraje i t. p. Pomysł „pisanki" dozna niewątpliwie sympatycznego przyjęcia w najszerszych sferach Warszawy.



Klisze i druk wykonane w Zakładach Graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów.